

Jacek Ratajczak

KTO WRZUCI
GROSZ
DO BIAŁOWIESKIEJ
FONTANNY

str. 3-5

Janina Sztachelska

NAJWIĘKSZA
W EUROPIE

str. 3

Kliment Krzyżagórski

ZIEMIA
WYSTAWIA NAS
NA PRÓBĘ

str. 4-5

Witautas Bubnys

TRZY DNI
W SIERPNIU
Pierwszy odcinek nowej
powieści litewskiego
literata

str. 6

Informacje i propozy-
cje kulturalne

str. 6

RELAKS str. 8

Posiedzenie Prezydium Rządu

* REALIZACJA PROGRAMU ROZWOJU TRANSPORTU TOWAROWEGO * INWESTYCJE W ENERGETYCE * OCENA SYTUACJI W BUDOWNICTWIE INDYWIDUALNYM NA WSI * JAKOŚĆ PRODUKCJI * JEDNOLITE ZASADY KWALIFIKACJI I OZNACZANIA WYROBÓW * PROJEKT UCHWAŁY „KARTA PRAW I OBOWIĄZKÓW RZEMIEŚNIKA”.

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 29 bm. Prezydium Rządu dokonało oceny dotychczasowej realizacji ustalonego przed półtora rokiem programu rozwoju transportu towarowego w tym pięcioletnim. Charakterystyczne jest, że koncentracja robót, które mają bezpośredni wpływ na powiększenie zdolności przewozowej transportu, zwłaszcza zaś linii kolejowych o podstawowym znaczeniu, usunęła się na koniec, aby w dalszych pracach związanych z realizacją programu skupić wysiłki na przedsięwzięciach modernizacyjnych. W transportie kolejowym o znaczeniu to potrzebę zwiększenia tempa tych wszystkich prac, które mają wpływ na usprawnienie wywozu węgla ze Śląska, a w tym elektryfikacji linii kolejowych łączących Śląsk z portami morskimi oraz wymianę sprzętu na tabor ciężki i specjalizowany. Ważną sprawą jest terminowe wykonanie zadań związanych z obsługą trans-

portową huty „Katowice”, z budową trasy kolejowej z Hrubieszowa do tej huty oraz z regulacją drogi wodnej na Wiśle i Odrze, co pozwoli zgłębić śródlądowej odciały koleją, głównie w południowych rejonach kraju. Na posiedzeniu oceniono także stan gotowości technicznej taboru oraz wykonanie potencjału przewozowego w transporcie. Stwierdzono, że mimo podjęcia różnych przedsięwzięć organizacyjnych i technicznych sytuacja w tej mierze nie jest zadowalająca. Zalecono wydanie usprawnienia pracy zaplecza obsługiwo — naprawczego i remontowego transportu, zwiększenie dbałości o tabor oraz zmiany do środków transportowych. Przyjęto różne ustalenia mające na celu efektywne wykorzystanie taboru, a zwłaszcza lokomotyw i wagonów kolejowych.

Ten sam problem omówiono również w odniesieniu do transportu morskiego. Uznano za konieczne

poprawienie technicznej obsługi statków w krajowych stocznich. Bezpośredni związek jaki zachodzi między wykorzystaniem potencjału floty a pracą portów wskazuje również na potrzebę wzmocnienia przedsięwzięć służących mechanizacji i usprawnieniu robót przeładunkowych, zwłaszcza drobnych oraz zwiększenie przeładunków w systemie kontenerowym.

Na posiedzeniu rozpatrzono przebieg realizacji tegorocznych inwestycji w energetyce. Ustalono zadania, które powinny być szybko podjęte, aby jeszcze przed szczytem jesienno-zimowym włączyć do sieci państwowej zaplanowane nowe moce energetyczne. Wiele zależy od dostawców maszyn, urządzeń i sprzętu, którzy muszą w sposób zdyscyplinowany i z odpowiedzialnym wyprzedzeniem wywiązać się z przyjętych na siebie zobowiązań. Niezbędna jest także wydajna koncentracja potencjału wykonawczego na energetycznych placach budowy. Ciąg dalszy na str. 2

P. Jaroszewicz w województwie leszczyńskim

LESZNO (PAP) — 28 bm. członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz odwiedził teren województwa leszczyńskiego, które doznało poważnych zniszczeń w czasie huraganu i silnych opadów w dniu 25 bm. Prace nad usunięciem szkód są w pełnym toku, w pierwszej kolejności usunięto uszkodzenia dróg, linii energetycznych i telefonicznych. Premier z uznaniem podkreślił dotychczasowy wysiłek ekip remontowych. Zostanie udzielona niezbędna pomoc w dalszych pracach zmierzających do opanowania skutków klęski żywiołowej, szczególnie w rolnictwie.

P. JAROSZEWICZ dokonał następnie przejazdu prac prowadzonych w Lesznie i okolicy przed centralnym dotknięciem, stwierdzając znaczny postęp robót. Widoczne jest duże zaangażowanie w te prace społeczeństwa miasta i województwa.

Z kolei w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Lesznie premier spotkał się z kierownictwem polityczno-administracyjnym woj. leszczyńskiego. W toku gospodarskiej rozmowy podjęto niezbędne decyzje dla zapewnienia terminowego zakończenia inwestycji drogowych.

Rozbudowa elektrowni „Stalowa Wola”

TARNOBREZ (PAP) — Podjęta została generalna rozbudowa i modernizacja elektrowni „Stalowa Wola”. Przekształciła się ona w nowoczesną elektrociepłownię. Istotne z punktu widzenia ochrony środowiska jest to, że elektrownia otrzymała nowy, 150-metrowej wysokości komin, który zastąpi 7 funkcjonujących dotychczas. Będzie on wyposażony w nowoczesne elektrofiltry, znacznie zmniejszające emisję pyłów.

Przeprowadzona modernizacja pozwoli zaoszczędzić w 1978 r. ok. 400 mln metrów sześciennych gazu ziemnego, zużywanego do ogrzewania wody.

Panika w Ciudad Real Cysterny w ogniu

MADRYT (PAP) — Tysiące mieszkańców miasteczka Ciudad Real w środkowej Hiszpanii opuściło w panice swe mieszkania po tajemniczej eksplozji i cyfrowym paliwie. Władze obawiając się rozszerzenia pożaru na dalsze cysterny, ewakuowały mieszkańców i dzielnicę sąsiadującą ze stacją kolejową. Po 4 godzinach żywioł udało się opanować. Straty były znaczne.

W wyniku eksplozji 10 osób doznało oparzeń. Stan zdrowia 12 z nich jest poważny. Rzecznik hiszpańskich kolei wykluczył możliwość sabotażu. Przyczyną eksplozji nie zostały jeszcze ustalone.

Na pomoc ginącym wielorybom

WASZYNGTON (PAP) — Grupa rzeczników ochrony środowiska naturalnego opublikowała w oświadczeniu Honolu w specjalnie przystosowanej łodzi patrolowej, aby zapobiec dalszym połowom wielorybów przez rybaków japońskich. Wśród 26 osób, pragnących ochronić wieloryby przed całkowitą zagładą, znajdują się członkowie kanadyjskiej organizacji ochrony środowiska „Greenpeace” i ekipa telewizyjnej stacji ABC, mająca filmować przebieg tej dość niezwykłej akcji protestacyjnej. Uczestnicy wyprawy chcą wyperswadować japońskim rybakom dalsze połowy, a gdyby nie odniosło to skutku mają zamiar siłą przeszkodzić w połowach.

Echa polemiki chińsko-albańskiej

BELGRAD (PAP) — W komentarzach jugosłowiańskich i zachodnich na temat trwającej ostatnio polemiki chińsko-albańskiej, zapoczątkowanej 7 bm. artykułem albańskiego dziennika „Zeri i Popullit” powtarza się opinia, według której kolejne ataki albańskie na politykę ChRL są wstępem do zerwania ścisłych związków, jakie dotychczas łączyły oba kraje.

Agencja Tanjug przypomina, że ChRL unika na razie otwar-

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 171 (8262)

Białystok — Łomża — Suwałki, 30—31 lipca 1977 r. NAKŁAD 174.415

Cena 1 zł

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W BIAŁYMSTOKU...

Wczoraj, 29 bm. obradowała Egzekutywa KW PZPR w Białymstoku. W trakcie obrad pozytywnie oceniono realizację zadań w zakresie chemizacji rolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem nawożenia mineralnego w roku gospodarczym 1976/77. Plan nawozowy — w masie towarowej — wykonany został w 105,7 proc. Zwrócono jednak uwagę na potrzebę lepszego organizowania wspólnych działań w gminie, których celem będzie konsekwentna realizacja nakreślonego w tej dziedzinie planu. Chodzi między innymi o zabezpieczenie właściwego wapnowania gleby, korzystając przy tym w większym niż dotąd stopniu z przedsięwzięć organizacyjno-szkoleniowych wśród rolników.

W drugim punkcie Egzekutywa KW przyjęła plan ważniejszych czynności Komitetu Wojewódzkiego w sprawie przeprowadzenia zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych w organizacjach partyjnych woj. białostockiego. (Jag)

...ŁOMŻY

Wczoraj odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Łomży, na którym dokonano oceny rozwoju wojewódzkiej organizacji partyjnej w I półroczu br. oraz zapoznano się z wynikami lipcowego spisu rolnego.

W minionym półroczu, dzięki ciągłemu doskonaleniu form i metod pracy partyjnej w zakładach produkcyjnych na wsi i w organizacjach społecznych do partii przyjętych zostało 1.048 kandydatów. Na koniec czerwca br. szeregi wojewódzkiej organizacji liczyły ponad 20 tys. członków. Stale powiększa się liczba młodych. W czasie niedawnego pobytu na terenie województwa łomżyńskiego i sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka legitymujące kandydackie otrzymało 100 członków ZSMP. Ta grupa wiekowa powiększyła się do 2.127. Szeregi partyjne zasiała także coraz więcej kobiet — obecnie stanowią one blisko 30 proc. członków łomżyńskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Wyniki ostatniego spisu rolnego — które były przedmiotem analizy wczorajszego posiedzenia Egzekutywy KW — świadczą o systematycznym rozszerzaniu się pozytywnych tendencji w dziedzinie rozwoju hodowli w województwie. Wymownym tego dowodem jest fakt, że stan bydła wzrósł w stosunku do czerwca ubr. o 2,5 proc., w tym pogłowie krów o 6,3 a owiec o 12,8 proc. Z kolei pogłowie trzody chlewnej wzrosło blisko o 1 procent. (ZD)

...I SUWAŁKACH

Z żelazną konsekwencją Egzekutywa KW w Suwałkach wraca co pewien czas do problemu oświaty i wychowania, reformy systemu edukacji. Na ostatnim posiedzeniu przedyskutowano stan przygotowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych do zbliżającego się roku szkolnego. Na tym tle rozważano wiele kwestii bieżących oraz perspektywicznych jak: wychowanie przedszkolne (w przy-

Ciąg dalszy na str. 3



Suwałki.
Panorama
miasta.

Fot. Z.
Lankiewicz

Towary z ZSRR wysoko cenione na polskim rynku

WARSZAWA (PAP) — W redakcji „Tygodnika Demokratycznego” w Warszawie odbyło się wręczenie nagród laureatom ogłoszonego w dodatku „Tygodnika” — „Gazecie Targowej” — konkursu pn. „Który z eksponatów wyprodukowanych w ZSRR i wystawionych na 49 Międzynarodowych Targach Poznańskich chciałbyś widzieć na rynku polskim”.

Konkurs wykaże, że największym zainteresowaniem z radzie-

skich eksponatów cieszyły się futra, dywany, elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego, samochody, meble, telewizory kolorowe, aparaty fotograficzne i zegarki. Wyniki konkursu będą pomocne dla przedsiębiorstw handlu zagranicznego Polski i ZSRR w ustaleniu list towarowych we wzajemnym handlu. Wnioski z konkursu powinny również wyciągnąć nasz przemysł i organizacje handlu wewnętrznego.



Zjazd KP Indii na początku przyszłego roku

DELHI — Rada Krajowa KP Indii zakomunikowała, że jedynasty zjazd partii odbędzie się w lutym lub w kwietniu przyszłego roku. Miejsce zjazdu ustali Rada na najbliższym posiedzeniu plenarnym. Poprzedni X Zjazd KPI odbył się na początku 1976 r.

Debaty w Kongresie USA nad porozumieniami ZSRR — USA

WASZYNGTON — Senat Kongresu USA przystąpił do debaty nad radziecko-amerykańskimi porozumieniami o ograniczeniu podziemnych prób jądrowych i podziemnych wybuchów atomowych przeprowadzanych do celach pokojowych. Zabierający głos podczas debaty podsekretarz stanu Philip Habib i dyrektor agencji ds. rozbrojenia i kontroli zbrojeń Paul Warnke podkreśliли wielkie znaczenie tych porozumień dla zahamowania wyścigu zbrojeń i wznowienia do ratyfikowania przedłożonych dokumentów.

Rozmowy radziecko-japońskie

TOKIO — W Tokio trwają rozmowy radziecko-japońskie dotyczące zawarcia porozumienia między ZSRR i Japonią w sprawie połowu ryb w wybrzeżach Japonii na rok 1977. Radziecki minister Gospodarki Rybnej, Aleksander Iszkow konferował w płatek z japońskim ministrem Spraw Zagranicznych, Hirotom Hironagą na temat niektórych problemów rozwoju stosunków radziecko-japońskich.

Rokowania SALT

GENEWA — W płatek odbyło się w Genewie kolejne spotkanie delegacji Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, uczestniczących w radziecko-amerykańskich rokowaniach w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń o zasięgu globalnym (SALT).

Milion ton stali z huty „KATOWICE”

KATOWICE (PAP) — Przewiduje się, że w sobotę 30 bm. w stalowni huty „Katowice” kolejny raz obróci się wielki gar zwany konwertorem i wśród strugi lejącej się stali popłynie do kadzi tona miliona, a przecież niewiele ponad pół roku temu, dokładnie 11 grudnia 1976 r. o godz. 9.08 wykonano tu pierwszy wytop.

Wszystkie wydziały kombinatu wyprzedzają plan dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej. Już wiosną br. produkcja huty przewyższyła ilość stali zużytej na wybudowanie obiektów pierwszego podetapu inwestycji.

Systematycznie rozszerza się o nowe, wysokogatunkowe rodzaje asortymentu stali. Półwyroby z niej dostarczane są do wszystkich niemal hut w kraju. Blachy wyprodukowane z tej stali otrzymuje w coraz większych ilościach polski przemysł stoczniowy, motoryzacyjny, maszyn rolniczych, elektromaszynowy, a konstrukcje, pręty i kształtowniki montuje się na licznych placach budów w całym kraju. Pierwsze dostawy z huty „Katowice” skierowano także za granicę — do Belgii, Jugosławii, RFN, USA, Węgier, gdzie zostały bardzo pożądanym towarem odbiorców.

Młoda załoga (60 proc. z 16,5 tys. hutników „Katowice” nie przekroczyło 30 roku życia) szybko opanowała wymagania dyscypliny technologicznej, osiąga coraz lepsze rezultaty ekonomiczne i jakościowe. Z okazji Święta Odrodzenia Polskiej i 60 rocznicy zwycięstwa

Wszystkie wydziały kombinatu wyprzedzają plan dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej. Już wiosną br. produkcja huty przewyższyła ilość stali zużytej na wybudowanie obiektów pierwszego podetapu inwestycji.

W tym roku huta „Katowice” wyprodukuje 2 mln ton, po zakończeniu pierwszego etapu budowy — dawać będzie rocznie 4,5 mln, a docelowo — 9 mln ton stali, tyle ile produkowało całe polskie hutnictwo w połowie lat sześćdziesiątych.

Echa polemiki chińsko-albańskiej

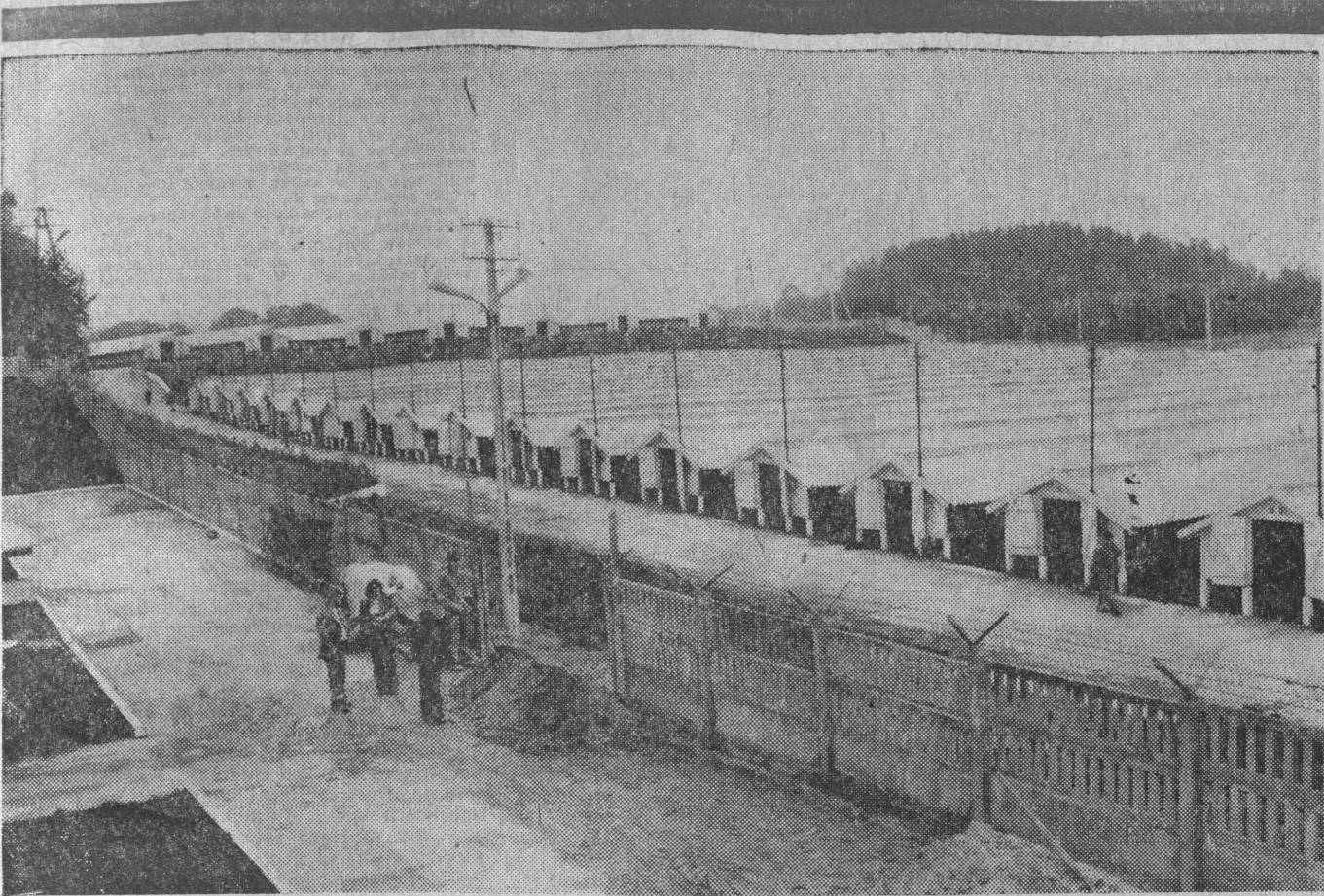
BELGRAD (PAP) — W komentarzach jugosłowiańskich i zachodnich na temat trwającej ostatnio polemiki chińsko-albańskiej, zapoczątkowanej 7 bm. artykułem albańskiego dziennika „Zeri i Popullit” powtarza się opinia, według której kolejne ataki albańskie na politykę ChRL są wstępem do zerwania ścisłych związków, jakie dotychczas łączyły oba kraje.

Agencja Tanjug przypomina, że ChRL unika na razie otwar-



Pod Grunwaldem — sezon wystawowy. W muzeum znalazły się nowe eksponaty, a zwiedzający mogą też obejrzeć na miejscu filmy. Każdego dnia grunwaldzkie pola i muzeum ogląda kilkadziesiąt grup młodzieży i dorosłych z całego kraju. NA ZDJĘCIU: na polu pod Grunwaldem. CAF — Moroz

BONAPAP) — Neohitlerowcy zachodnioniemieccy dokonali kolejnej prowokacji w hamburskiej dzielnicy Harburg. W nocy namalowali oni swastyki i hasła o treści faszystowskiej na gmachu, w którym mieści się lokal Niemieckiej Partii Komunistycznej. Miejska organizacja DKP ogłosiła energiczny protest i zażądała od władz Hamburga podjęcia bardziej energicznych kroków przeciwko tym prowokacjom.



Tak wygląda fragment największej w Europie fermy lisa polarnego.

Janina Sztachelska

NAJWIĘKSZA W EUROPIE

W okolicy mówią, że na „Lisach” ludzie naprawdę żyją. Na „Lisach”, czyli w PGR Zalesie, kilkanaście kilometrów za Elkiem, gdzie — jak głosi przydrożna tablica — znajduje się największa ferma lisa niebieskiego w Europie. To, co jest obecnie powstało przy współudziale całej załogi, za czasów dyrektora TADEUSZA SZKLANOWSKIEGO, laureata nagrody naszej „Gazety”.

Kiedy w 1965 roku dyr. Szklanowski objął kierownictwo PGR Zalesie, ferma była mała, opuszczona i trudno ją było nazwać państwową. Stado podstawowe liczyło zaledwie 200 samic, a roczna produkcja skórek wynosiła ok. tysiąca sztuk. Do tego z załoga, nie przywykająca do dyscypliny, nie łatwo było na początku znaleźć wspólny język.

Stefania Kulikowska pracująca przy obsłudze lisów od dwunastu lat tak wspomina tamte czasy.

— Wszędzie był bałagan. Cała hodowla mieściła się w kilku klatkach. Po deszczu na fermie robiło się istne bajoro. Taczkami, waniami, wiadrami dzwigałymi karmę. Nikt nawet nie marzył o wózkach elektrycznych, podłach. Obsługiwałam wtedy 50 samic z przychówkami, a zarobek — 17 złotych i 50 groszy za dzień. Teraz mam co miesiąc siedem tysięcy, bo u nas akord, to ile człowiek zapracuje, tyle ma. Dłogiadam 200 lisich matek i 1500 młodych. W tamtym roku do miesięcznych zarobków dołączyłam z mężem ponad 140 tysięcy „trzydziestki”, no i premie eksportowe.

Gdy oglądam obecną fermę zajmującą prawie 20 hektarów, wprost trudno wyobrazić sobie jej obraz sprzed lat dwunastu. Za be-

tonowym ogrodzeniem stoi ponad 70 długich, pomalowanych na kolorowo, drewnianych baraków. Przy każdym biegnie wąski, betonowy chodnik. Wzdłuż budynków rosną rzędy kwiatów, Ład, porządek i czystość, ale mimo to zapach lisów drażni nozdrza. Teraz młode są jeszcze małe. Najładniejszy wygląd będą miały jesienią i wtedy rozpoczyna się „lisie żniwa”. Tylko jedną samicę, już starszą wiekiem, ulubienicę pani Kulikowskiej spotkał inny los. Dyrektor dał słowo, że będzie żyła do lat, aż umrze śmiercią naturalną. Bo sam wie najlepiej, co to znaczy przywiązanie do zwierząt.

Wraz z rozbudową fermy, lisów było coraz więcej. Obecnie stado podstawowe liczy 3.600 sztuk, a całe погоłowie ok. 30 tysięcy. Jednocześnie powstawały nowe problemy. Na przykład sprawa selekcji zwierząt do rozrodu, przy której trzeba uwzględnić wiele cech, takich jak pokrewieństwo, kolor futra. Dobrze pary z takiego stada to nie taka prosta sprawa, a możliwość pomyłki duża. Więc dyrektor Szklanowski urządził z zastępcą, Ryszardem Pacoszka i fachowcami żeby opracowanie planu rozrodu zlecić komputerowi w Politechnice Białostockiej. Metoda zwała egzamin. Stosuje się ją z

powodzeniem od trzech lat. Mniej jest teraz pomyłek przy doborze matek i ojców, a dzięki temu rodzi się więcej maleństw — średnio ponad 7 sztuk od jednej samicy. Ale komputer nie zawsze trafia w dziesiątkę. Bo zwierzęta też mają swoje sympatie, a na to maszyna nie ma wpływu.

Lisy lubią sobie zjeść, i to smacznie. Dziennie zjeżdżają około 45 ton karmy — ryb, odpadków rzeźniczych, mleka, kaszy jęczmieńnej, witamin i różnych komponentów. Wszystko musi być świeże. Do niedawna zaopatrzenie w pasze sprawiało niemało kłopotu. Ale ta sprawa została już rozwiązana. W tym roku oddano do użytku chłodnię na tysiąc ton karmy, z pomieszczeniem na przygotowywanie pasz, urządzeniami sanitarnymi. Wybudowano ją z myślą o przyszłych potrzebach. W planach jest bowiem druga ferma na 30 tysięcy sztuk. Budowa ma ruszyć w przyszłym roku, a w 1979 drugi sektor da już

pierwszą produkcję. A to oznacza, że PGR Zalesie produkować będzie rocznie około 50 tys. skór.

W ubiegłym roku Zalesie sprzedało około 20 tys. lisich skórek, otrzymując za każdą średnio 2007 zł. Prawie wszystkie poszły na eksport, bo lis niebieski poszukiwany jest przez eleganci na całym świecie. Każda skórka kosztuje za granicą 120 dolarów. Zeby bez dodatkowych inwestycji zwiększyć stado, wprowadzono eksperyment — wybiegi dla lisów. W ten sposób na ogrodzonym siatką placu odchowywano dodatkowe ok. 5 tys. polarnych zwierząt. To rzecz jasna nie pozostaje bez wpływu na wynik finansowy przedsiębiorstwa. Czysty zysk wyniósł w tym roku 27 mln 458 tys. złotych, podczas gdy w 1965 roku zaledwie 1.220 tys. złotych.

Załoga, która początkowo krzywym okiem patrzyła na nowe porządki dyrektora i

dyscyplinę pracy, zrozumiała, że tylko w ten sposób może naprawdę do czegoś dojść i przedsiębiorstwo i ludzie. Ci, którzy nie chcieli podporządkować się wymogom, bądź nie wytrzymali tempa, po prostu odeszli. Ale większość została, pomagając z każdym rokiem dorobek PGR. Przy tak dużej hodowli jak się czegoś nie dopilnuje, nie zrobi na czas, błąd może kosztować bardzo drogo. Nie zawsze można patrzeć na zegarek, nie mówiąc już o samowolnym opuszczeniu pracy. Jak trzeba ludzi pracują i po kilkanaście godzin na dobę. Zresztą bez dyscypliny i dobrej organizacji nie byłoby mowy o takich placach jak obecnie. Sporządzając bilans za ubiegły rok główna księgowa — Zofia Wysocka obliczyła, że wraz z funduszem premiowym, który od kilku lat wynosi 100 procent rocznego funduszu plac, przeciętny zarobek w Zalesiu wyniesie 8.860 złotych, podczas gdy w 1965 roku — 1500 złotych. To ledwie wystarczało na życie. A dziś, jak przyjdzie „trzydziestka” wypłaty są rzędu 30, 70, 100 tys. złotych. Połowa pracowników jeździ własnymi Wartburgami, Skodami, Fiatami. Jak mówi Józef Oszczepalski tylko ten nie ma samochodu, kto nie chce. Jest zadowolenie, jest chęć do pracy.

PGR Zalesie, gospodarujący na ponad 900 hektarach to nie tylko ferma, ale ta — cozo w głowie inżyniera T. Szklanowskiego — liczy się najbardziej. Daje ona 80 proc. wartości rocznej produkcji. W 1970 roku przyłączono do Zalesia PGR w Chojniaku, deficytowy i zapuszczony. Wydajność od krowy nie przekraczała wtedy 2 tys. l mleka. Teraz stado krów liczy ponad 100 sztuk, a każda z nich daje średnio 5.300 litrów rocznie. Odtłuszczone mleko wypijają lisy. Oprócz śmietany sprzedano w zeszłym roku ponad 100 ton wołowego mięsa. Uprawy na polach też podporządkowane są lisiej fermie. Dominuje jęczmień, a plony zbóż wynoszą ponad 30 kwintali z hektara. Na wybetonowanym dziedzińcu gospodarstwa w Chojniaku, podobnie jak w Zalesiu, czysto i schludnie. Wszędzie rosną kwiaty, wszędzie widać gospodarną rękę.

Nie brak dyr. Szklanowskiemu ani temperamentu, ani inicjatywy, ani też przedsiębiorczości. Ledwie skończy z jednym, zaczyna coś innego, wspólnie z fachowcami, których umiał dobrać, snuje nowe plany. I te inicjatywy są później rozwijane przez całą załogę. Na początku sensację wywołał pomysł, żeby ogrodzić ka-

wał przyległego do fermy lasu i założyć hodowlę dzików, wykorzystując przy tym odpady. Ile jest ich obecnie, dokładnie nie wiadomo, ale na pewno grubo ponad setkę. Do tego dochodzi jeszcze hodowla królików. Wszystko świadczy o tym, że PGR Zalesie nie tylko jest pod każdym względem.

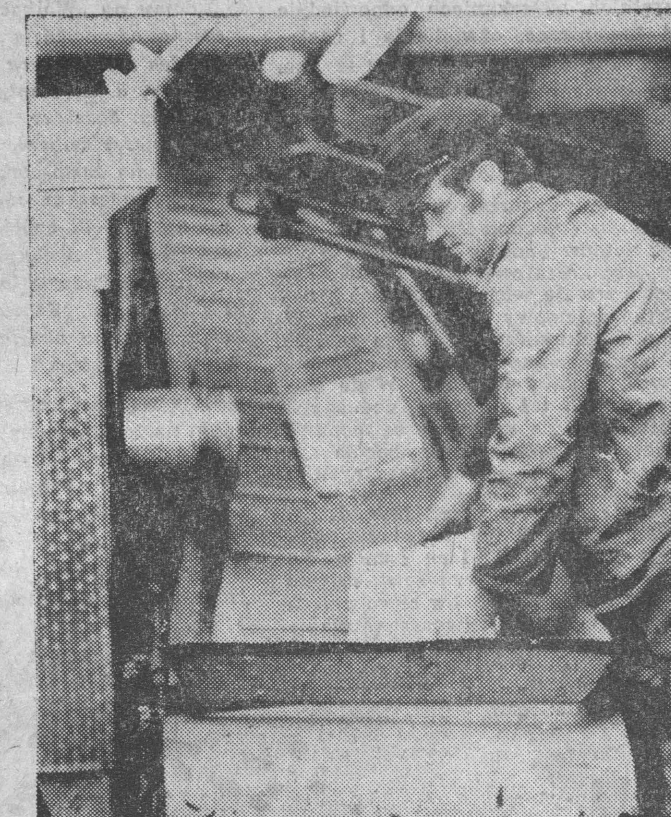
Inż. Szklanowski trzyma dyscyplinę, tępi bumelantów, jak trzeba ma mocną rękę, ale o załogę dba jak o własną rodzinę. Ludzie mówią o nim — nasz pan dyrektor nie przejdzie obok, żeby nie zapytał co komu dolega, co u kogo w trawie piszczy. Uściśnie robotnikowi rękę, choćby była — jak to przy pracy, najbrudniejsza. Można obudzić go w środku nocy, a nie odmówi pomocy i w sprawach służbowych i osobistych. Jak tylko przyszedł, zaraz posprawdzał gdzie i jakie braki w mieszkaniach. Sprowadził brygadę remontową. Ponad 30 rodzin otrzymało nowe mieszkania. W zaadaptowanych pomieszczeniach w Chojniaku urządzono przedszkole na 25 miejsc. Szkoda, że nie jest w pełni wykorzystane. Dwa lata temu otwarto w pegeerze taką małą przychodnię, gdzie oprócz lekarza internisty i stomatologa przyjmują pacjenci inni specjaliści. Lekarzy i pielęgniarkę utrzymuje PGR z własnej kieszeni. Na miejscu jest stołówka i mogą z niej korzystać wszyscy pracownicy. Wiele je tu obłady, bo pani Józefa Grodzka smacznie gotuje. Raz, po powrocie z wycieczki do Węgier, wprowadziła nowe menu, a tu rozczarowanie. Pikantry obiad jakoś nie znalazł smaczności.

Troszczy się dyrektor i o pracowników i o ich rodziny. Wszystkie dzieci uczące się w szkołach średnich i zawodowych otrzymują z PGR stypendia, a te z podstawówki — bezpłatne obiady do tego, niezależnie od zorganizowanego dowozu dzieci do szkół, zafundowano im rowery. Wszystkiego nie da się wliczyć, ani tym bardziej wymierzyć.

Z wzrostem produkcji i poprawą spraw socjalnych szła rozbudowa organizacji partyjnej. Na początku POP liczyła kilku towarzyszy, a obecnie należy do partii połowa załogi. Wszyscy tworzą jedną, zgraną rodzinę i nie ukrywają, że od dyrektora wiele się nauczyli, od szefa, który umiał dobrze wychować załogę.



Dyrektor Tadeusz Szklanowski ma poparcie i posłuch załogi.



Antoni Plesiewicz przy przygotowywaniu karmy.

Pochmurno i sennie. Chodnikiem przesła blondynka w chelmiastym tapirze, dżinsowej kurcie firmy Levis, bordowej spódnicy z bistoru i zielonych pantoflach — paskach. Całość na jakieś tysiąc pięćset złotych i czternaście dolarów. Kiedy zniknęła za cerkiewną bramą, na bardzo długiej głównej ulicy zrobiło się znowu pusto. Choć sezon trwa, południami Białowieża nieruchomieje, nawet piwo w „Sarence” jest bez kolejki.

Jacek Ratajczak

Kto wrzuci grosz do białowieskiej fontanny

W sklepowych zamkach trzaskają klucze, do czternastej do piętnastej, przerwa, przerwa. Gdzie oficjalnie jej nie ma, kartka powiada: „Szukajcie mnie u... wskich”, „Do 13 przyjęcie towaru”. „Wyszlą na pocztę”.

W pawilonie naprzeciw kościoła handluje się, więc przychodzi kobiety dokupić coś do obiadu, a chłopcy zwiliżyły krynka gardio. Młody w leśniczce czapce pobiera narecz butelek podłego wina i wraca z nimi na plac budowy internatu Technikum Leśnego. Już tam czekała, moszcza siedzenia na pryzmach budulca, ciekawiej zapowiadają się im bliskie chwile. Jeszcze tylko gwizdnąć pociąg z toru między bagami i spokój.

Od stycznia do września 1939 roku na Polanie Białowieskiej zarejestrowano sto tysięcy gości. (Rok temu ok. 140 tys. osób). Wbrew doświadczeniom i statystkom pierwsza powojenna wizja tego terenu była błędna przez swą krótkowzroczność. Głównie:

wiedze i województwie zaspokojenie potrzeb Polany odkładano na czas nieokreślony. Stąd wziął się pogląd powracający we wszystkich rozmowach:

— Z województwa mieliśmy wyłącznie kolejne, nierealizowane projekty zagospodarowania turystycznego.

W epoce tysiąclecie Białowieża miała także szanse na nową szkołę podstawową. Chciał ją wybudować PAN ze swych pieniędzy. Władze odpowiadały: nie potrzeba. Jak się wtedy pomyliło, najlepiej widać dzisiaj, gdy społecznymi siłami próbuje się wskrzesić ideę budowy. Siły szczerpe a zadania trudniejsze niż kiedykolwiek. Stary budynek tymczasem orochnieje.

Mieszkańcy Polany żyją w narzekaniu. Brak podstawowych usług, pralniczych (Naczelnik Gminy: — Był kiedyś punkt, ale po reorganizacji zginął), fryzjerskich, zegarmistrzowskich. Potrzebny od lat parking, stacja benzynowa, porządny ośrodek kultury, kino. Najdotkliwszą jest jednak brak mieszkań, zaś Spółdzielnia nie zaczyna budować, dopóki Białowieża nie otrzyma oczyszczalni

ścieków z prawdziwego zdarzenia. Województwo obiecało zainstalowanie tzw. biobloku do roku 1978.

Sekretarz Urzędu Gminnego: — Bioblok może na ten rok nie wejść, bo nie był planowany.

Ośrodek Badań i Kontrol Środowiska stwierdził, że Narewka płynąca po obrzeżu Białowieskiego Parku Narodowego straciła II klasę czystości i poniżej ujścia ścieków z zabudowań pałacowych jej wody, pod względem bakteriologicznym i hydrobiologicznym, odpowiadają zaledwie III klasie. Oczyszczalnia parkowa od dawna pracuje nie najlepiej, a przy odprowadzaniu ścieków zatuszczonych — wcale. Powinien funkcjonować odtłuszczeni, którego nie ma. Systematyczne

zrealizowana uczyniliby z niego przykład wzorowego kontaktu człowieka z przyrodą.

Autor rozwiązania, Biuro Planowania Przestrzennego przy Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku zaproponowało wyłączenie terenów Białowieskiego Parku Narodowego spod powszechnej penetracji turystycznej zachowując go dla wizyt specjalistów, przyrodników, ekologów. „Standardowy” zwiedzający skierowany byłby na polacie lasu między uroczyskiem Stara Białowieża a Polaną Białowieską. Szybciutko znalazłoby się tam kilka dębów, pod którymi siałaby król Jagielito, jakieś święte wykroty i tajemnicze bagna.

W zamyśle projektantów do transportu gości posłużyłaby kolejka leśna, której jedna nitka dochodzi do uroczyska, a druga do wsi Gródku. Goście zostawiliby swe samochody, autokary na parkingach Hajnówki, tam też oczekiwałyby na nich hotele, campingi, stoiska z pamiątkami, skansen, cały turystyczny biznes. Hajnówka jako punkt docelowy dłuższych pobytów, a okolice Białowieży — zwiedz i zrobić miejsce innym, Prof. Zielenka obliczył np., że jednocześnie na terenie parku pałacowego nie może przebywać więcej niż 3 tys. ludzi, pod groźbą całkowitego zniszczenia.

Pewną rolę zastępczą w stosunku do Polany wyznaczono także Narewkę i budowanemu zbiornikowi Siemianówka.

Dyr. Leonard Budryk z Biura Planowania Przestrzennego:

— Nie robiąc z Białowieży skansenu, pragniemy zachować dawny jej styl.

Tu, na miejscu, urbanisci przewidują rozbudowę i wystylizowanie restauracji „Zubówka”, połączenie wysepek na stawach kładkami, budowę hotelu PTT-K w pobliżu drogi na Gródku, pięknej szkoły z prawdziwego zdarzenia, parkingów, wkomponowanej w otoczenie stacji benzynowej, przebudowę rezerwatów pokazowego, oszalowanie drewnem i pomalowanie domków przy trzech głównych ciągach: ulicy gen. Waszkiewicza, Olgi Gablic i Tropinka.

Tak widzą przyszłość urbanistów. Ale najważniejszą skrzeczę.

Wspomniana koncepcja zagospodarowania przestrzennego powstała w latach 70—73. Plan szczegółowy zaczęto opracowywać w 76 roku i mają być gotowe w pierwszym półroczu 1978. Co zrobiono dla Białowieży w latach 73—76?

ciąg dalszy na str. 5

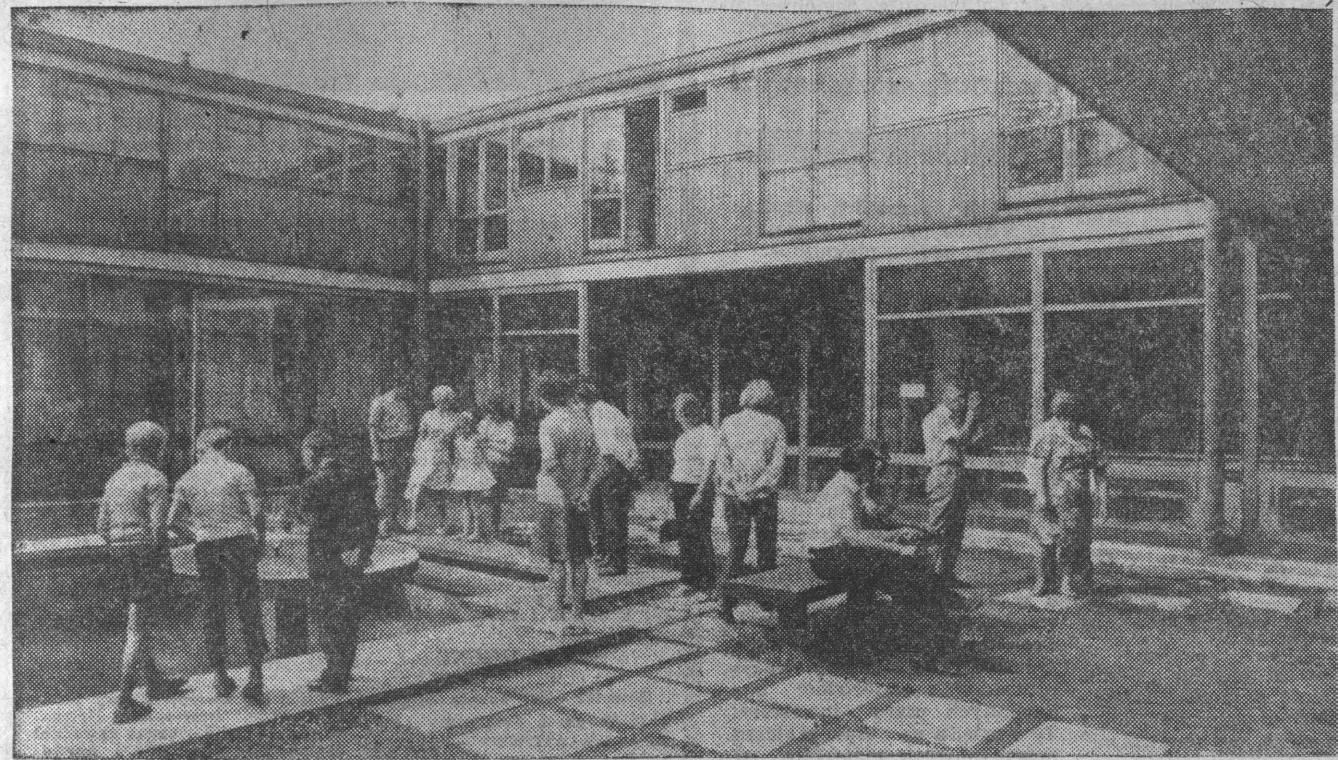


O furze z tel. i listów marzą eleganci z całego świata.

złego cywizacji
siłowe, zwy-
szczytności, nawet
głównie tylko w
hodowlanych,
niezależnych kon-
kretnie i betonow-
niejszych zagradach
tychże, chociaż
Ale prawda to
co niepełna. Po-
przezemu lub
zrozumianiu u-
ników, ale w tej
tytuł siedem

Jacek Ratajczak

Kto wrzuci grosz do białowieskiej fontanny



Przed hotelem „Iwa”, na dnie fontanny nie widać tradycyjnych groszków. Czyżby nikt, kto raz był na Polanie, nie chciał tutaj wrócić?

Fot. Z. Kadlewicz

Ciąg dalszy ze str. 3

Dyr. Budryk: — W tym czasie Białowieża nie leżała na deskach pianistów.

Polana spała kolejne trzy lata. Nie budziły jej nawet grzmoty oklasków z oficjalnych powitań pod „Iwą”, z uroczystych sympozjów i zjazdów.

Ważniejsze propozycje urbanistów z Biura Planowania Przestrzennego, w formie dyktawki zawarto w zarządzeniu wojewody z 15 października 1975 r. o zagospodarowaniu turystycznym rejonu Hajnówka — Białowieża.

Warto przyjrzeć się losom poszczególnych zamierzeń: kładkę przez stawy — Spółdzielnia Rzemieślnicza w Hajnówce obiecuje, że zrobi w bieżącym roku; hotel PTT-K — byli z projektem, ale co dalej? naczelnik gminy, Mikołaj Chłimionuk nie orientuje się; parking — dokumentacja gotowa (sprawę załatwił jeszcze Urząd Powiatowy), wykonawca jest, kiedy koniec — nie wiadomo, stacja benzynowa, termin pierwotny na rok 1978 — CPN grając na zwłokę wykorzystwał pretekst zmiany lokalizacji i przesunął wykonanie po roku osiemdziesiątym; bar szybkiej obsługi — nie wiadomo; nowy budynek SOP — naczelnik nie o nim nie wie; Dom Kultury zaplanowany na mającej pięciolatki — cisza; kolejka wąskotorowa przystosowana przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych do przewozu ludzi — na etapie „głębokich” badań, duży koszt i zamazany termin realizacji; remont bramy przeznaczonej na informację PTT-K, a raczej skandal remontowy — jeszcze potrwa; tereny pod budownictwo jednorodzinne — określone, lecz nie zatwierdzone; dom towarowy — WZGS odstąpił od realizacji; mała architektura,

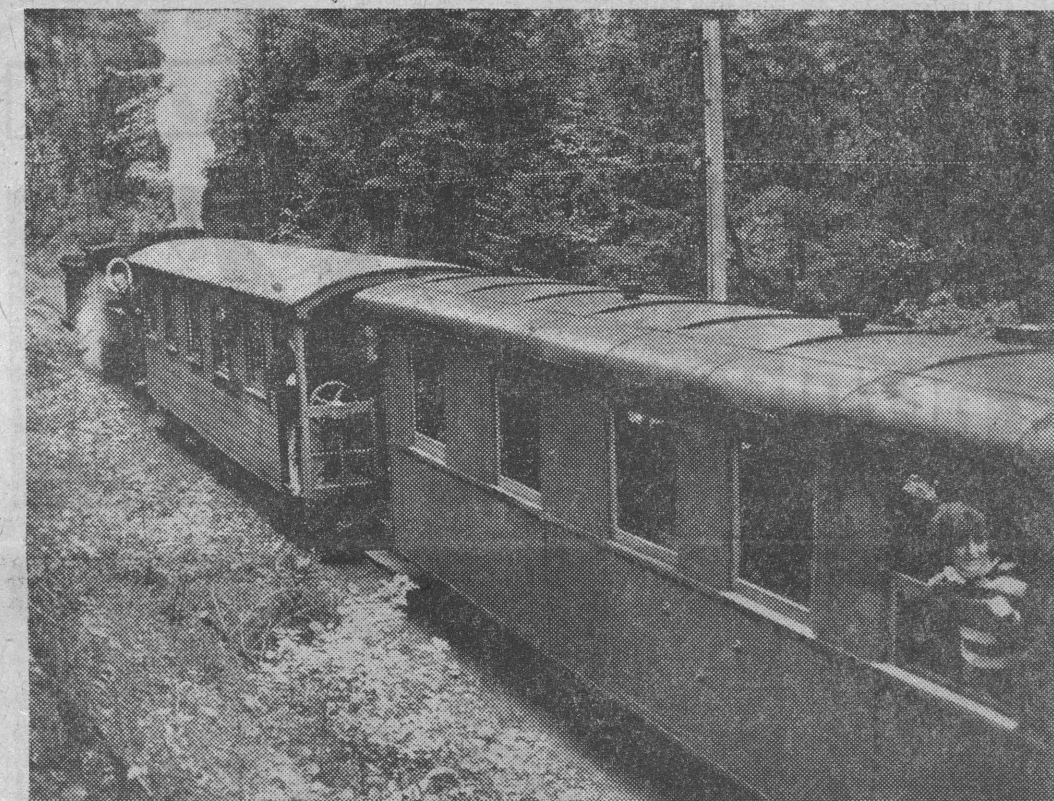
którą — według naczelnika — mają zrobić Lasy Państwowe.

Dyrekcja OZLP: — Tak, ale wyłącznie na naszym terenie. Jeśli gmina sądzi, że my im zrobimy, to jest w grubym błędzie.

Projekt uplastycznienia trzech głównych ulic: orientacyjny koszt oszacowania jednego domu, malowania i drewnianych elementów regionalnych — około 30 tys. złotych. Ci, którzy mają pieniądze, robią. A co z rencistami, podopiecznymi gminy? Zwrócono się do Ministra Finansów o specjalne ulgi. Odpowiedział, iż nie widzi podstaw.

W Białowieży usłyszałem: — Czas najwyższy skończyć z nieustannym przeprojektowywaniem i konsultowaniem. Zaczniemy po prostu coś realizować.

Białowieskie powietrze inspiruje do decyzji. Decyzja naczelnika powiatu z grudnia 1974 aktualizowała plany z 1967 i 1972 roku. Kilka tygodni temu Urząd Gminy wysłał projekt kolejnych zmian decyzji naczelnika biłgo powiatu. Projekt ten czeka na decyzję. Zarządzenie nr 96 mówiło, że Białowieża ma być drewniana. Dwa miesiące temu „Decyzja” zdecydowała, iż „dopuszcza się aktualizację na odcinku zabudowy mieszkalnej”. „Królem decyzji” jest spor o szalec publiczny. Cytowane zarządzenie wojewody z 15 października 1975 r. lokalizuje go na terenie Parku Botanicznego (Pałacowego). Od tamtej chwili niczym latający dywan zmienia on zakątki. Miał być m. in. między schroniskami PTT-K a hotelem „Iwa”. Kiedy wyjeżdżałem z Białowieży decyzja ostateczna eksmitowała go w pobliże bramy pałacowej. Zanim dotarłem do Białogostoku, jak grom z nieba uderzyła wiadomość, że placówki naukowe protestują. Co jeszcze historia dopisze w sprawie szalec, który choć nie istnieje, jednak żyje życiem utajonym?



Przejazd kolejka leśną przez Puszcze Białowieską jest wielką atrakcją dla turystów.

Fot. Z. Lenkiewicz

Klemens Krzyżagórski

Ziemia wystawia nas na próbę

nowoczesnym, bardziej odpornym na zaburzenia sejsmiczne.

Taka jest wcale prawda o zmiarach ludzkich na ziemi: z czasami nimi trzęsie i wówczas są one mniej odporne od tego, co stworzyła ona sama — doliną, wznieśliem górskich. Ale człowiek szuka sposobu na ziemię, a katastrofizm jest czasem tym, co sprawa, że musi szukać intensywnie i z lepszym skutkiem. Na pięćdziesiąt lat — 1976—1980 zaplanowano zrazu budowę 640 tys. mieszkań. Wstrząs marcowy sprawił, że liczbę te zamierza się podnieść do miliona, a będą to przecież mieszkania solidniejsze niż te, które roznosiły się w zmurzonych domach. Przyszły Bukareszt będzie miastem trwałym i wygodniejszym równieź dlatego, że w tym roku zostało ono zagrożone. A zresztą to wszystko jest, co ziemia zrobiła nam od początku naszego na niej istnienia — jeśli nie wierzyć w Atlantydę — niczym w porównaniu z tym, co sami możemy sobie zrobić.

Próba ludzi

Petre Nita, dyrektor kombinatu warzywnego w Ploesti, oglądał tego wieczoru telewizję: nadawano bułgarski film

„Słodko i gorzko”. Gdy obraz drgnął, a zaraz po tym telewizor, domyślił się przyczynę: — Wiedziałem, że tej nocy będzie nam tylko gorzko — powiedział mi. Wziął na kolanach syna, ucznia pierwszej klasy, bo przypomniał sobie, że tak właśnie przeżył trzęsienie w 1940 roku — na kolanach ojca.

— Ale wtedy mniej się bałem — powiedział.

Kiedy ziemia uspokoiła się, wszedł w samochód i pojechał do kombinatu. Lampy uliczne gaśły, w kombinacie również nie było prądu, ale miasto oświetlone było lunami pożarów. W ich blasku zobaczył, że rura doprowadzająca wodę do ciepłarni została wyrwana na odległość dwunastu metrów, a pomidorami kołysała wiatr. Później policzono na 70 oszklonych hektarach kombinatu leżało 10 tys. m kwadratów szklanych szyb. Tymczasem zaczęli się już schodzić pracownicy, którzy — podobnie jak on — na wstrząs zareagowali troską o swój zakład pracy. Noca zabrano się do roboty, światło przyszyły brzozy kobiety; policzono: miał na stanowiskach robotników 90 proc. zalogi.

— Balem się o te brakujące — powiedział — czy żyją?

Rano pojechał do komitetu wojewódzkiego po dźwięk, żeby zainstalować te rury, która wyrzuciła: dźwiękami dysponował jeden z sekretarzy — najwyższy wzrostem. Petre Nita, niski, krepki, stanął przed nim, spojrzął w górę, i — Wytypowano właściwego człowieka do właściwej rzeczy — powiedział. Wracając z komitetu wpadł do domu, była siódma, syn — pierwszoklasista siedział przy stole i dumał.

— Czy szkoła jest także zburzona? — spytał, a Petre Nita twierdził, że do dziś nie jest pewien, czy w tym domyśle nie było nadziei.

W dniu, gdy mi to opowiadał, wszystko już było oszklone, w ciepłarniach rozpłynęła woda, w magazynach pakowano paprykę, ogórki i pomidory; można to zresztą dziś sprawdzić nie wyjeżdżając z Białogostoku — w sklepach rumuńskie pomidory konkurują cenami z naszymi. Jeden tylko ślad

wstrząsu pozostał jeszcze wówczas w jego rodzinie syn — pierwszoklasista, chodził do innej szkoły, gdzie nauka odbywała się na trzy zmiany, bo ta, o którą pytał, została rzeczywiście zburzona.

Wiceprzewodniczący wojewódzkiej rady narodowej w Ploesti tak też oglądał tego wieczoru program telewizyjny. Fotel drgnął, pomyślał, że poruszyła go zona, obejrzał się i zobaczył lampkę na nocnym stoliku; unosiła się w powietrzu i spadała na podłogę. Usłyszał huk — w łazience wybuchł piecyk. Wybiegł z zoną przed dom i zobaczył, że jego mury wyrzuciła się ścieśka przelatająca dawać oparcie stopom. — Odmiołem wrażenie, że to nasze kroki modelują ziemię i kołyszą ją — powiedział. Obraz, który zapamiętał najwyraźniej: dwie, rosące z dala od siebie tople pochylły się ku sobie i zetknęły wierzchołkami.

— Wtedy zaczęliśmy się bać drzew — powiedział.

Nie miał samochodu, więc piechotą ruszył do miasta; tej nocy obszedł wszystkie piekarnie. Po dwóch godzinach naprawiono sieć elektryczną i rano był już w sklepach chleb. Tymczasem jego żona pojechała nocą do Bukaresztu, by dowiedzieć się o los córki — studentki.

— Wszystko w porządku — zameldowała mu po powrocie. — Wyskoczyła z pokoju, uciekła z akademika do parku, ale nie marznę, bo ktoś pożył jej koc. — Nie zabrala córki do domu, bo rok akademicki trwa i jutro niechybnie odbędzie się zajęcia.

Adrian Stoica, dyrektor kombinatu petrochemicznego w Ploesti, odpowiedział na moje pytanie najkrócej: na piętnaście minut po wstrząsie był w kombinacie, do domu wrócił po trzech dniach. Tego dnia wszystkie instalacje pracowały już normalnie. — Ale w innych fabrykach szkody były większe i trwało to dłużej — wyjaśnia.

Gheorghe Dumitrescu, wiceprzewodniczący bukareszteńskiej rady narodowej: — Przez pierwszy tydzień po

wstrząsie spałem łącznie dwie godziny; wychodził godziną i trochę na dobie.

Mówi o stratach — największe, to ludzkie istnienia. W stolicy zginęło 1400 ludzi, ale zmarłych byłoby więcej, gdyby nie upór i ofiarność ratowników; ci nie tracili nadziei nawet wówczas, gdy — normalnie rzecz oceniając — nie było już szansy. Ostatniego żywego człowieka odkopano po jedenastu; nazywa się Sorin Crainic, jest elektromonterem, przyspało go w podziemiach boholu. Spędził tam bez jedzenia i wody 251 godzin.

Trzęsienie ziemi, jak każdy zresztą — ludzki i nieludzki — katastrofizm jest próbą, czy człowiek, który znalazł się w sytuacji granicznej, potrafi zrobić to, co do niego należy, a także o wiele więcej. Ci, którzy po panicznej nocy pozostawili swe, całe lub zgruzowane domy, pomniejszych lub tylko przerażonych rodzin, i stanęli nazajutrz normalnie do pracy, zrobili to, co do nich należało. Ale wielu zrobiło o wiele więcej.

Próba kraju

Paradoks cywilizacji: im jej mniej, tym szkody, jakie rzecem ludzkim może wyrządzić zbuntowana natura są mniejsze. Ale im jej mniej, tym trudniej naprawić te szkody. Na rumuńskich rumowiskach ruszył nazajutrz po trzęsieniu ziemi ciężki sprzęt budowlany i transportowy; ruszył — bo był. Peknięte domy spinano stalowymi klamrami, betonowano wyrwy w murach; robiono to — bo było czym robić.

Rumunia w okresie 1969—1975 zwiększyła sześciokrotnie swą produkcję przemysłową. Stali wytwarzano przed niedostatku laty 1,8 mln, przed dwoma laty — 9,5

mln ton. Produkcja cementu wzrosła w tym okresie z 3,1 mln do 11,5 mln ton. Wytwarzano obrabianą stal — z 4700 do 30 000 sztuk. Unowocześniono rolnictwo, dozbiorono je technicznie, wsparło chemią. Własna wytwórczość wbuładowano w kraj, spożywaną i lekowaną na rynkach międzynarodowych, zwiększając od 1960 roku eksport ośmiokrotnie; za to i na kredyt sprowadzono surowce, paliwa i metale, maszyny, urządzenia techniczne i sprzęt transportowy. Ten sprzęt — własny i importowany — częściowo za rumuńskie maszyny, chemikalia, żywność wdziliśmy na rumowiskach Bukaresztu i Ploesti; bez niego trzeba by sięgnąć po łopaty i wszystko trwałoby o wiele dłużej.

Pięćdziesiąt lat 1976—1980 zostało zaprogramowane jako okres radykalnego unowocześnienia produkcji, ma to być pięciolatka rewolucji naukowo-technicznej. Postanowiono poprawić jakość wytwarzanych towarów, zmniejszyć ilość zużytych do ich produkcji surowców i zaoszczędzić energię. Marcowe trzęsienie spowodowało straty szacowane na dwa miliardy dolarów — jest to 1/3 wartości zeszłorocznego rumuńskiego importu. Ale KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej zapowiedział, że — mimo tych strat — zadania produkcyjne pięciolatki zostaną wykonane. Przed chwilą dowiedziałem się: plan produkcji przemysłowej w pierwszym, dopiero co minionym półroczu wykonano w 103 procentach. Mimo wstrząsu marcowego wytworzono w tym półroczu o 12 proc. więcej towarów przemysłowych niż w pierwszym zeszłorocznym półroczu.

Marcowy wstrząs, jego skutki, jest zapewne jeszcze w pejzażu rumuńskim i na długo pozostanie w świadomości zbiorowej — będzie pamięcią o 1570 zmarłych i dotkniętych 11 300 ludzi, którzy odnieśli rany, pod gruhami. Może także zalegnie w świadomości tej generacji, która go przeżyła, jako lek przed recydywą natury. Ale tryby gospodarki pracują już normalnie i trwa w Rumunii koniunktura.

MOJA BIBLIOTEKA

Z różnych serii

Serie wydawnicze, grupujące książki w jakiś sposób bliższe sobie, wyczerpujące pewien krag zagadnień lub też w sposób całościowy traktujące którąś dziedzinę wiedzy, ponadto jednakowo opracowane wydawniczo — cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem czytelników. W wypadku początkujących zbieraczy książek, a do takich adresowana jest ta rubryka i konkurs „Moja Biblioteka” — serie są tym wartościowsze, że zmuszają do systematycznego kupowania, częstych odwiedzin w księgarniach i śledzenia poszczególnych pozycji. Nikt bowiem nie pozwoli sobie, by — raz zaczawszy kompletować interesującą go edycję, przepiął jakąś część tej całości.

Przed kilkoma tygodniami zamieściliśmy omówienie „Rozdziny Labawinów” Szukszyna, która to powieść zainaugurowała nową międzywydawniczą serię pod nazwą „Kolekcja Literatury Radzieckiej”. Każda nowa edycja jest znakomitą okazją do rozpoczęcia systematycznego gromadzenia książek w domowej bibliotece, toteż serii, prezentującej najwybitniejsze osiągnięcia literatury radzieckiej, poświęcimy dziś trochę miejsca. Całość zamierzenia, podjętego przez PIW, Czytelnik i MON, zaplanowano na dwa lata. „Kolekcja” składać się będzie z 30 tomów: powieści, antologii nowej, poezji, dramatu i esesystyki. Począwszy od wznowień klasyków: Szolochowa, Majakowskiego, Fausłowskiego („Droga przez mek” A. Tolstoj) właśnie się ukazała aż do najgłośniejszych utworów ostatniego dziesięciolecia — zaprezentowany zostanie czytelnikom polskim pewien całościowy obraz literatury Kraju Rad. Jednym z wydawnictw nowej serii jest głosi „Cisza” Bondariowa, którą omawiamy poniżej.

Przypominamy, że inną tegoroczną serią jest „Kolekcja Literatury Polskiej”, która kontynuuje „Bibliotekę Literatury XXX-lecia” i przyniesie wznowienia najwybitniejszych powojennych powieści, dramatów, tomów poezji i opowiadań. Chcąc zwrócić uwagę na zainaugurowaną niedawno przez Wydawnictwo Łódzkie działalność przekładową z literatury jugosłowiańskiej, polecamy tom opowiadań Ivo Andrića. „Biblioteka Jugosłowiańska” nawiązuje do głosi przed wojną akcji przekładowej. Benešića. Seria zawiera także literaturę piękna i esesystyczną, głównie współczesną. Obok Andrića zaprezentowana zostanie twórczość m.in. M. Krleży i M. Bulatowicia.

Polecamy również interesujące wznowienia w ramach serii, zapoczątkowanych przed laty. Skompletowanie całości nie jest już dziś możliwe, nawet poprzez penetrowanie antykwariatów, ale w tym wypadku nie ma się co przejmować, bo serie te są bardzo obszerne i zgromadzenie tylko ich części — najbardziej odpowiadającej zainteresowaniom zbieracza — powinno dawać satysfakcję.

JURIJ BONDARIEW „CISZA”, PRZEŁOŻYŁA IRENA PIOTROWSKA, PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 1977, STR. 280, ZŁ 45.

„Cisza” koresponduje z nurtem „obrachunkowym” w prozie polskiej, choć — oczywiście — stosunek pisarza, który jako młody chłopak zdobywał doświadczenie życiowe pod Stalingradem — do kultu jednostki jest nieco inny. Powieść Bondariowa rozpada się na dwie części: pierwsza dzieje się pod koniec 1945 roku, w okresie wielkiej nadziei po zwycięstwie nad Niemcami i wiarę w człowieka, nie skłaniając pamięć tysięcy poległych bohaterów ze swego pokolenia.

IWO ANDRIĆ „OPOWIADANIA O BRACIE PIOTRZE. ROZMOWA Z GOYĄ”, WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE, ŁÓDŹ 1977, STR. 186, ZŁ 20.

Zmarły przed dwoma laty laureat Nagrody Nobla z 1961 roku, Ivo Andrić, jest jednym z najwybitniejszych — obok Miroslava Krleży — pisarzy jugosłowiańskich. W jego twórczości, uprawianej na przestrzeni kilkudziesięciu lat, najważniejsze miejsce zajmuje rodzina Bośnia z jej mieszaną narodowością, religij, warstw społecznych i... malowniczych typów ludzkich. Pomieszczone w wyborze Wydawnictwa Łódzkiego 5 opowiadań o bracie Piotrze to utwory napisane w różnym czasie, wśród których najdojrzalszym jest „Przeklecie Podwórze”, zawierające sumę

BOHDAN CZESZKO „TREN, POWÓDŹ”, CZYTELNIK, WARSZAWA 1977, STR. 310, ZŁ 30.

W serii „Głów wawelskich” ukazały się dwie powieści B. Czeszki: „Tren” z 1961 r. i „Powódź”, uznana za najlepszą książkę roku 1975. Pierwsza z nich uzewnetrza charakterystyczną dla tego autora niechęć do patosu i kreowania świetlnych bohaterów. Wojna u Czeszki to nie efektowna strzelanina czy ulanische szarżę, ale przede wszystkim długą, wyczerpującą marsz, ciężkość, brak zrozumienia dla jakichś dziejowych misji. Żołnierska codzienność to pusty żołąd, wsi i kombinowanie, jakby tu przetrwać do ostatniego dnia wojny. Zdarza się też de-

CYPRIAN NORWID „BIAŁE KWIATY”, PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 1977, STR. 152, ZŁ 30.

W Bibliotece Klasyki Polskiej i Obecny został wydany — w starannym opracowaniu Juliusza W. Gomulickiego — z rysunkami autora — tom miniatur prozatorskich C. K. Norwida. Najważniejszym określeniem byłoby tu chyba słowo „wspomnienia” — o artystach, z którymi autor się stykał: Chopinie, Słowackim, Mickiewiczem, Witwickim i Byczkowskim, o ostatnich z nimi spotkaniach. Są to wszelkie wspomnienia osobiste, utkane z przedziwnych epizodów, opzobawione wszelkich ozdobników, za to odkrywające poglądy filozoficzne i estetyczne Norwida. Warto znać ten szczytowy tom, by lepiej zrozumieć twórczość poetycka autora.

